

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. „Był megalomanem pierwszej wody. Był niezależny, poczytny i zamożny. Zdierał maski z wielu... gębuś.” To są słowa Piotra Łopuszańskiego, który napisał w swojej książce poświęconej autorowi „Pana Samochodzika”, czyli Zbigniewa Nienackiego. Przyznam szczerze, że wydaje mi się, że nie tylko ja byłam na początku zaskoczona, że te słowa dotyczą właśnie jego. Ponieważ dla wielu z nas, myślę, że dla przedstawicieli wielu pokoleń Pan Samochodzik jest uosobieniem pewnej sielanki, potrzeby marzeń, wakacji pod namiotem, odkrywania świata, przygód, pasji. Tymczasem okazuje się, że rzeczywistość, w jakiej funkcjonował autor książek o Panu Samochodziku, czyli Zbigniew Nienacki była zgoła inna. I on tę rzeczywistość również w bardzo specyficzny sposób kształtował. Ale jak to na prawdę wszystko wyglądało, to zgłębił Jarosław Molenda. Dziennikarz, autor książek, którego najnowsza publikacja „Nienacki. Skandalista od Pana Samochodzika” niedawno trafiła na półki księgarń. To jest książka monumentalna. Nie boję się tego słowa. Bo ma ponad pięćset stron. Znajdują się na niej nie tylko opracowania, teksty, fragmentu wspomnień czy wywiady. Ale także bardzo szeroka ikonografia, bardzo wiele archiwaliów. Druków z różnych instytucji, również tych, które niekoniecznie chcielibyśmy widzieć przy Zbigniewie Nienackim. Tak jednak było, ale o tym wszystkim opowie już, mam nadzieję Pan Jarosław Molenda, którego bardzo serdecznie witam w Audycjach Kulturalnych.**

JAROSŁAW MOLENDĄ: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Chciałabym zacząć nie od Zbigniewa Nienackiego, a od Tomasza N.N. i od tego jak on się naprawdę nazywał i dlaczego nazywał się N.N. Wydaje mi się, że tak było napisane w książkach i tak to jako młodzi ludzie sobie tłumaczyliśmy, że to jest po prostu człowiek, którego nazwisko było nieznane. A tymczasem to N.N. może bardzo mocno nawiązywać do biografii Zbigniewa Nienackiego, którym jak się okazało, Nienackim wcale nie był.**

JAROSŁAW MOLENDĄ: No tak, rzeczywiście taki pewien trop do rozszyfrowania tego skrótu N.N. wiedzie do prawdziwego nazwiska Nienackiego, czyli Nowicki. No i dochodzi ten drugi człon N.N., czyli Nienacki, tak? Bo jako Nienacki zaczął funkcjonować dopiero w latach pięćdziesiątych. Po narozrabianiu w Moskwie, gdzie oddał się temu, czemu bardzo lubił się oddawać, czyli pogoni za spódniczkami. No niestety wrócił na cenzurowanym. Wiele drzwi się przed nim zamknęło i Jeży Putrament doradził mu, żeby zaczął pisać pod pseudonimem no i tak się narodził ten Nienacki. A Pan Samochodzik, no tam właściwie nie jest najważniejsze chyba jak on się nazywa. Ważniejsze jest, że w duchu poczucia narodowej dumy, broni Polskę przed rabunkiem jej skarbów archiwaliów i tak dalej i tak dalej.

ALEKSANDRA GALANT: **Oczywiście pomyślałam sobie, że ta wzmianka o prawdziwym nazwisku Pana Samochodzika będzie takim rozpoczęciem rozmowy o tym, że Zbigniew Nienacki, tak będę go nazywała, bo tym nazwiskiem się posługiwał. No z tą prawdą czasami się mijał i różne mity czasami na swój temat tworzył. Drugie z takich, no powiedziałabym małych kłamstw, które on popełnił, opisuje pan na samym początku książki, to jest historia tego, gdzie on spędził lata okupacji. Bo że związany był z Łodzią, to nie ma co do tego wątpliwości. Później już, jako dość**

znany pisarz wyprowadził się na Mazury, gdzie można powiedzieć, że spędził drugą część swojego życia. Ale zanim dotarł po wojnie do Łodzi i tam zaczął naukę w liceum, no to właśnie. Czy to były Skierniewice, czy to był Milanówek? Tego też nie wiadomo.

JAROSŁAW MOLENDĄ: Wersje są sprzeczne w dokumentach i nawet on sam sprzeczne wersje podaje. Czy w IPN, czy w Archiwum Akt Nowych natknąłem się na różne dokumenty no i... raz wynika, że, że on twierdzi, że całą okupację spędził w miejscowościach podwarszawskich, właśnie się wymienia ten Milanówek, między innymi. W innych oświadczeniach z kolei pojawia się ta Słupia skierniewicka i tak dalej. Więc no do końca nie udało mi się tego rozstrzygnąć. Tym bardziej, że części dokumentów już niema. Do pewnych dokumentów, niestety nie udało mi się dotrzeć. Szkoda, że ja tej książki nie pisałem tak z dziesięć, czy piętnaście lat wcześniej bo dzisiaj, niestety to piekielne dla pisarza, czy dziennikarza śledczego RODO sprawia, że częstokroć odbijamy się od ściany i niestety do pewnych dokumentów nie mamy dojścia. I nie dlatego, że one są jakoś tam specjalnie tajne, tylko że po prostu. No jest tajemnica danych osobowych i w monecie ja, jako osoba trzecia, nieupoważniona do zapoznania się z aktami. Choćby pracowniczymi, że Spółdzielni Ludowo Wydawniczych. No niestety tu się odbiłem od ściany i... Być może tam by było coś ciekawszego. Ale no to nie jest chyba go końca biografia skończona, więc może ktoś napisze jeszcze czwartą książkę o autorze Pana Samochodzika.

ALEKSANDRA GALANT: **Powiem szczerze, że wykaz dokumentów do których pan dotarł, jest naprawdę imponujący. I to co pan mówił, że nie do wszystkiego udało się dotrzeć, wydaje się to dość zaskakujące. Bo całość wydaje się, niemalże kompletna. Tak jak wspomniałam, tak jak opisuje pan w książce, pan Zbigniew, wtedy jeszcze Nowicki, uczy się w Łodzi. I to można powiedzieć, że tam rozpoczyna się jego najważniejszy romans. Myślę, że on sam by coś takiego powiedział. To jest romans z komunizmem i ta miłość towarzyszy mu do końca. Nawet w momentach w których inni, czy członkowie partii, czy komuniści wycofywali się już z tych założeń. Przystawali się pod tym podpisywać. Dostrzegali różne niesprawiedliwości, nieprawidłowości i po prostu krzywdę. On w dalszym ciągu w te założenia wierzył. Był im wierny. Co gorsza, reprezentował to w taki bardzo niewybredny, a czasami po prostu kłamliwy sposób.**

JAROSŁAW MOLENDĄ: On do końca kochał Polskę Ludową. Co prawda chodziły pogłoski, że gdy wyczuł zmieniający się front, to gdzieś tam się chciał przytulić do Solidarności. No ale na tyle był dobrze znany, że w takie nawrócenie to tam nikt nie wierzył. Więc ten romans z Solidarnością tak szybko jak się miał zacząć, tak się szybciej jeszcze skończył. Więc tym bardziej trwał w tej miłości do komunizmu do PRL-u. Te legendy, które on opowiadał, prawda, o tej swojej działalności. Ile w tym prawdy też się chyba już dzisiaj nie uda rozstrzygnąć. Aczkolwiek no trudno uwierzyć w te momenty walki z bronią w rękę u boku generała Moczara. W swoistej autokreacji to był mistrz i nie mówię tego z ironią. Tutaj mam taki niechętny szacunek do niego. Niechętny bo prywatnie, czytam osobiście go nie lubię haha. Bo trudno go lubić. Ale doceniam to jaki miał, powiedzmy, warsztat pisarza. Pomijam też te wszystkie jego koneksje, prawda, te polityczne. Ale podejście do zawodu tak jak on, nie wiem, siadał do książek, jak pracował. Jak myślał o tej autoreklamie też. To sprawia, że gdyby dać mu chwilę, to on by się w dzisiejszych czasach bardzo dobrze odnalazł. Czół tego ducha na... na czterdzieści lat przed pojawieniem się tego świata celebryckiego, który mamy dzisiaj.

ALEKSANDRA GALANT: **Powiedział pan coś bardzo intrygującego. Mianowicie, że pan Nienackiego nie lubi. To jest pytanie, które z kolei mnie intryguje i przy kilku**

okazjach już je zadawałam. Mianowicie, jak to jest z tym takim osobistym stosunkiem do postaci, której jest się biografem? Jak wygląda praca, kiedy zgłębia się codzienność, rzeczywistość, życie osoby, której się po prostu nie lubi? Bo już wiem, że się da. Bo kiedyś się zastanawiała, czy to jest w ogóle możliwe. A tymczasem okazuje się, że jak najbardziej da się. Tylko jakie to jest doświadczenie?

JAROSŁAW MOLENDĄ: Da się, tak. Tylko trzeba sobie narzucić rygory, starania się bycia obiektywnym. To nie jest proste, ja przyznaję. Gdzieś mi się chyba tam w książce, parę razy jednak dość ironicznie do jego stwierdzeń podchodzę. No tu już, no niestety nie umiałem się ugryźć w pióro, że tak to nazwę. Z kolei, gdy pisałem biografię Szklarskiego, tu nie ukrywam, to jest mój mistrz i mój ulubiony autor. I pomimo pewnego grzechu młodości czy okresu, powiedzmy, nie do końca takiej dojrzałości politycznej. Czyli powiedzmy jakiegoś tam grzechu. Tak. Ja do tego człowiek nie mam żadnych zastrzeżeń i mówię, pod względem warsztatowym to był mistrz. I tu z kolei było mi ciężko przechodzić przez te niewygodne momenty w jego biografii. Ale starałem się na tyle obiektywnie przedstawiać argumenty za i przeciw pozostawiając jednak czytelnikowi też jakiś wybór. Kto, jak oceni danego autora, no to jest jego prawo. Więc mam nadzieję, że nie nadużyłem tego swojego subiektywizmu i ironii w stosunku do niektórych wypowiedzi Nienackiego.

ALEKSANDRA GALANT: Rozmawiamy o Zbigniewie Nienackim. Zbigniewie Nowickim, Zbigniewie Nienackim. Ale chciałam też zapytać o to, kim była Ewa Połaniecka?

JAROSŁAW MOLENDĄ: To kolejne wcielenie Nowickiego. Tutaj proszę zauważyć, że... Tak mi się wydaje, że nawet on sam chyba sobie zdawał sprawę, przepraszam za wyrażenie, za jak śmierzącą sprawę się wziął, że... że nawet pseudonim zmienił do tego stopnia, że płeć też zmodyfikował. Żeby nie było jakichś, nie wiem, wskazówek, że to on tak? Ale i tak w tamtych czasach środowisko literackie, czy dziennikarskie doskonale wiedziało, kto opisywał te artykuły. Popęłnił serię artykułów, paszkwili, które zohydzały Podziemie, Żołnierzy Wyklętych. No i zrobił to z pełną premedytacją na zlecenie służb bezpieczeństwa, które właśnie w okresie odwilży chciały swój wizerunek troszeczkę ocieplić, tak? Jakby przedstawić społeczeństwu, że... że oni nie są tacy źli, że przecież walczyli z bezwzględnym wrogiem. No i Nienacki tutaj był bardzo posłusznym narzędziem. Obiektywnie patrząc, zlecenie zrealizował bardzo dobrze. Tylko no ja dziękuję z taki obiektywizm.

ALEKSANDRA GALANT: Na razie muszę przyznać, że aż sama czuję się nieco zawstydzona tym, że przedstawiamy te ciemne strony Nienackiego. Nie zmienia to faktu, że rzeczywiście one się wybijały gdzieś na pierwszy plan jego życia. Gdzie w tym wszystkim pojawiła się historia Pana Samochodzika. Tomasza N.N. otoczonego przez grupkę harcerzy, ratującego dzieła sztuki. Z serii książek, które podbiły serca młodych ludzi, wydaje mi się, że nawet kilku pokoleń. Wszyscy czytali te książki z wypiekami na twarzy. Mnie na początku czytali rodzice, później czytałam już sama. I byłam tym światem absolutnie zachwycona. Nie zwracałam uwagi na to, co dzisiaj trochę kole w oczy. Mianowicie jak Pan Tomasz traktował kobiety. Jak traktował osoby, które takiej wiedzy jak on nie miały. Jak przedstawieni byli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej. Za to doceniałam te przepiękne opisy krajobrazów, polskich krajobrazów. Ale nie tylko polskich, bo moja ulubioną częścią jest chyba „Pan Samochodzik i Fantomas”.

JAROSŁAW MOLENDĄ: Ja zasług Nienackiemu na polu, że tak powiem literatury młodzieżowej, nie odmawiam. Te jego książki były fajne. Ja się na nich też wychowałem. I ja przyznaję

szczerze, że jak byłem pacholęciem i czytałem tego Pana Samochodzika to mnie ta natrętna dydaktyka, ta przekazywana miłość do MO, do ORMO jakoś nie raziła. Człowiek był młody, ale nie aż tak głupi, więc jaka władza była taka była, każdy wiedział przecież. Gdy były jakieś monety w książkach, to ja przerzucałem strony dalej po prostu, właśnie przechodząc do opisu. Ja z kolei w młodości dość dużo wędkowałem, więc wszystkie części te na Mazurach, zwłaszcza ta gdzie jest ta dziewczyna, która rzuca spinningiem i trafia idealnie w punkt. No to jest jedna z moich ulubionych części Pana Samochodzika. Chodź też bardzo lubię „Niesamowity dwór” przez to, że właśnie się dzieje w takiej scenerii. Praktycznie w jednym miejscu. Jako autor takich książek to on się dał lubić, dał się pokochać. I ja mu nie odmawiam zasług. Ale to jakimi ścieżkami podążało jego prywatne życie, no to jest właśnie inna para kaloszy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Zastanawia mnie... w jaki sposób on stwierdził, że właśnie takich książek brakuje. Takich przygodowo-detektywistyczno-archeologicznych, kierowanych do młodych ludzi. W książce pojawia się taki cytat, resztą to nie są jego słowa. Mianowicie, że dla dzieci trzeba pisać tak jak do dorosłych, tylko lepiej.

JAROSŁAW MOLENDĄ: To jest ten okres właśnie końca lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Kiedy Nienacki zaczyna szukać swojego miejsca w literaturze. Ja odnoszę właśnie takie wrażenie. Bo wtedy widać, że te jego macki literackie sięgają do różnych gatunków, tak? I pisze dramaty i zaczyna z literaturą dla dorosłych i właśnie ta literatura młodzieżowa. I być może, nawet ku jego zaskoczeniu, to ten kierunek, ten gatunek chwycił. Gdzieś tam znalazł swoje miejsce w literaturze. Aczkolwiek ten kanoniczny „Pan Samochodzik” pojawi się, tak naprawdę, dopiero w czwartej części tego. Gdzieś tę postać budował z powieści na... na powieść. Ja w kilku wywiadach przeczytałem, jak wyglądał dzień pracy Nienackiego. No i jak najpierw zobaczyłem informację, że pisywał godzinę, półtorej, czy dwie góra dziennie. No to sobie pomyślałem z ironią, no pracuś. No ja siedzę po dwanaście. No to mówię: a żeś się chłopie napracował nad tym Samochodzikiem rzeczywiście. No. Potem jak zobaczyłem, że je obiad, idzie na spacer i tak se pomyślałem: no to wraca potem po południu do roboty. Nie. A on wracał do czytania listów od czytelników. Więc pierwsza myśl, przyznaję się bez bicia. Pomyślałem sobie: Boże, co za narcyz. Ale to nie do końca tak było. Tu jestem trochę niesprawiedliwy. Bo on czytywał te listy od czytelników, nie tylko po to, żeby zaspokoić swoje ego, ale on wyciągał różne wnioski z tych listów. Gdzieś tam pobierał z nich cenne informacje, jak kształtować właśnie bohatera. Co dodać, co odjąć, co kogoś razi, co się komuś podoba. I na podstawie tego budował kolejne powieści. Niezły warsztat miał ten człowiek. To mu muszę oddać. Starał się też te książki wzbogacić, jakąś tam wiedzą historyczną, czy socjologiczną. Jak zwał tak zwał, w zależności od potrzeb. Czy psychologiczną – to lubił. Co prawda była to wiedza powierzchowna. No ale no nie wymagajmy od literatury młodzieżowej, nie wiadomo jakiego zaangażowania i poziomu. Tak? No grunt, że nie pisał powieści stricte sensacyjnych młodzieżowych, tylko jednak jeszcze jakąś wiedzę chciał przekazać. Więc tu też mu się to chwali. Także gdzieś tam ucząc – bawił. Wszystko to było przemyślane. On pisał mniej więcej, jedną książkę na dwa lata. To nie było tak hop siup, jak niektórzy autorzy dzisiaj.

ALEKSANDRA GALANT: Tych listów zewsząd dostawał naprawdę sporo. Co z resztą pojawia się przy wielu okazjach, jeżeli chodzi o twórców różnych fenomenów kulturowych kierowanych do dzieci i młodzieży w PRL-u, że... No listonosze nie nadawali, skrzynki na listy się błyskawicznie zapychały. W książce również przedstawia pan na to dowody, bo te listy niektóre z nich są w dalszym ciągu przechowywane w Muzeum Warmii i Mazur. To są listy czasami z błędami

ortograficznymi, czasami opatrywane rysunkami, w których pojawia się ten dramatyczny apel: proszę mi odpisać. Chociaż jedno słowo. Proszę mi odpisać. Mam nadzieję, że chociaż czasem zdarzało mu się odpisać. No ale oprócz tej wspaniałej postaci Pana Samochodzika. Mówię wspaniałej, mimo świadomości jego wad. Dlatego, że gdzieś tam pozwalała przenieść się w świat przygód i świat wyobraźni. Miał także zgoła inne zainteresowania literackie, które przysporzyły mu oskarżeń o bycie pornografem. Ale na przykład Michalina Wisłocka, zdaje się, że nie podzielała ogólnego, krytycznego zdania wielu recenzentów. Historię, która miała wydarzyć się w Skiroławkach, może nie, że doceniał, ale spojrzęła na nią na pewno przychylnie.

JAROSŁAW MOLENDĄ: Ale ona też sadzę znajdowała się w specyficznej sytuacji. Była właściwie po tej samej stronie barykady co Nienacki. No bo ona ze swoją książką „Sztuka kochania”, też znalazła się pod pręgierzem krytyki. Skiroławki go wyniosły na zupełnie inny poziom. Dzięki nim zarobił kolejne tysiące złotych. I dzięki Skiroławkom, powiedzmy, w świecie dorosłych stał się rozpoznawalny. Bo powiedzmy tego Pana Samochodzika, to może nie każdy czytał. Ale Skiroławki. No to o Skiroławkach się mówiło. To one jeszcze się pojawiły w specyficznym okresie w historii Polski, czyli tak pod koniec stanu wojennego. Więc ludzie, nie wiem, stojąc w kolejkach po różne towary. To miały o czym w tych kolejkach rozmawiać. Te książki się kserowało. Były nie do dostania, przebitki na... na giełdach były prze okrutne. Kogo było stać, to sobie kupował egzemplarz. Moje zdanie jest w sumie podobne, jak Pani Michaliny Wisłockiej. Bo ja uważam, że ta nagonka za... za tę książkę, i na autora była trochę przesadzona. Bo jak porównam to, że współczesną literaturą, powiedzmy, nazwijmy to erotyczną. No to to jest dopiero pustosłowie, tak? Tam właściwie oprócz tych scen łóżkowych, to nie ma wiele więcej. A tutaj mamy jednak bardzo ciekawy folklor mazurski. Bardzo fajnie zarysowane postacie. Bo trzeba przyznać, że Nienacki był bardzo bystrym obserwatorem. Umiał sportretować ludzi. Chodziły słuchy, że połowa bohaterów to są mieszkańcy jego wioski, którzy mieli pretensje o to, że... że w bohaterach jego książki dojrzeli siebie. Tu trzeba mu oddać zasługi. Bo to wcale nie jest aż taka zła rzecz. Nawet on sam się z tego śmiał, że jeżeli ktoś widzi w jego książce tylko ten goły zad Widługowej, to tylko źle świadczy o nim, a nie o nim jako o autorze, w tym momencie mówię o Nienackim. I ja bym się troszeczkę z nim w tym momencie zgodził. Ja się w ogóle z resztą dziwię, że taka powieść jeszcze nie została sfilmowana.

ALEKSANDRA GALANT: To jest też powieść, która zanim pojawiła się w wydaniu książkowym, ona wychodziła w odcinkach. I to nie tylko w jednym periodyku. To co mnie rozbawiło to to, że również przy okazji tej książki tygodnik Pojezierze Mazurskie zwrócił uwagę i podzielił się sensacyjną wiadomością...

JAROSŁAW MOLENDĄ: Tak (w tle)

ALEKSANDRA GALANT: Ze swoimi czytelnikami, że Zbigniew Nienacki jest nominowany, do Nagrody Nobla. Co ciekawe Nienacki nie zdementował tego. Ani od razu, ani zbyt skwapliwie.

JAROSŁAW MOLENDĄ: Nie mam na to żadnych dowodów, ale ja bym wcale się nie zdziwił, że ten news wyszedł od niego właśnie. Zwłaszcza że mówimy o gazecie lokalnej, czyli z jego regionu, gdzie miał sporo zaprzyjaźnionych dziennikarzy. Gdzie był dobrze, że tak powiem, umocowany towarzysko i politycznie. Więc przekazanie takiej informacji do gazety ze swojego regionu, tam z Olsztyna, nieopodal którego mieszkał, to jest żaden wyczyn. Taki numer by mu nie przyszedł w Warszawie, bo w Warszawie ogólnie rzecz biorąc, był mało lubiany. Więc ja

myślę, że to była troszeczkę gra Nienackiego. On lubił wypuszczać takie newsy właśnie. Dlatego właśnie twierdziłem, że on by się bardzo dobrze w dzisiejszych czasach odnalazł.

ALEKSANDRA GALANT: Teraz śmiejemy się, rzeczywiście anegdoty, które zdarzyło się w trakcie tej rozmowy przytoczyć, były zabawne. Natomiast jest jeden wątek, który mnie poruszył w jakiś taki sposób szczególny. Jako miłośniczka Pana Samochodzika poczułam się tym bardzo dotknięta. Mianowicie to jest informacja o współpracy Zbigniewa Nienackiego ze służbami. No i to, że akta zostały w dużej mierze zniszczone. Ale nie ulega wątpliwości, że on w czasach PRL-u donosił.

JAROSŁAW MOLENDĄ: Był... nie tyle tajnym współpracownikiem, co kontaktem operacyjnym. To troszeczkę są różne terminologie. A sprowadza się to do jednego: współpracował ze służbami bezpieczeństwa i co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Jest oficjalny dokument, który się zachował, mówiący o zniszczeniu dwóch tomów jego dokumentów. Niestety nic się z nich nie ostało. Ale ja głowę daję, że w archiwach IPN jeszcze troszeczkę można znaleźć. Ja myślę, że zrobiłem dobry przyczynek do... do w miarę pełnej biografii. A tu już oddaje pole prawdziwym dziennikarzom śledczym i akademikom, czy pracownikom IPN-u.

ALEKSANDRA GALANT: Na koniec chciałam pana zapytać o tą historię Nienackiego po jego śmierci. Bo po lekturze książki nie można mieć wątpliwości, że on marzył o byciu wielkim literatem, ale marzył też o byciu gwiazdą. Być może to, że w większych miastach takie jak właśnie Łódź, w której mieszkał, takiego statusu się nie dorobił. Przyczyniło się do tego, że on z Łodzi wyjechał. Natomiast zdaje się, że po jego śmierci, on trochę odszedł w zapomnienie. Tak samo jak książki o Panu Samochodziku, troszeczkę się zaczęły wycofywać. Choć byli kontynuatorzy, którzy te książki za zgodą jego żony pisali. Nie ma muzeum Pana Samochodzika. Są ogromne zbiory w Muzeum Warmii i Mazur. Teraz pan napisał książkę, która tę postać przybliży. Niekoniecznie w takim świetle, w jakim wiele osób chciałoby ją widzieć. Czy Zbigniewowi Nienackiemu, pana zdaniem, udało się wejść do takiego kanonu polskiej literatury młodzieżowej?

JAROSŁAW MOLENDĄ: Tak. Zdecydowanie. I wydaje mi się, że dla dorosłych tak samo. Ludzie mogą sobie mówić co chcą. Mogą oceniać różnie te jego prozę dla dorosłych. No ale proszę państwa. Powiecie Nienacki i zawsze ktoś coś jarzy, mówiąc młodzieżowym językiem, tak? Ja chciałbym mieć takie nazwisko rozpoznawalne jak ma Nienacki. On ma miejsce w literaturze i tego miejsca nie przydzielają krytycy i znawcy. Tylko po prostu ono jest. Jeżeli czytelnik, taki na ulicy kojarzy autora, to on to miejsce w literaturze ma. I można go pomijać w podręcznikach. Można się z niego wyśmiewać. Ale... rzeczywistości się nie wymaże. A co do tego muzeum. Chęci były, ale jak zwykle rozbiło się o pieniądze. I szkoda bo, bo wiele sprzętów, biurko, maszyna do pisania. Maszyna do pisania chyba ocalała, ona chyba powędrowała do Muzeum Warmii i Mazur. No ale część sprzętów z tego domu, w którym mieszkał, no uległy zniszczeniu, gdzieś tam zostały porzadane. I wydaje mi się, że szkoda. Bo trzeba, należy chyba rozgraniczać jednak, jakim był człowiekiem, a jakim był pisarzem. I tak mi się wydaje, że choćby ten dom, który by został i to by był taki mały skansen jego twórczości... Szkoda, że go nie ma. Bo to, co zrobił dla literatury młodzieżowej, dla tych kilku pokoleń Polaków. Jest bezcenne. Pan Samochodziki, chociaż nie w tej postaci stworzonej, wykreowanej przez Nienackiego tylko już przez kontynuatorów, żyje do dzisiaj. I proszę mi pokazać taki fenomen literacki, który ma chyba sto sześćdziesiąt kontynuacji. Sto sześćdziesiąt tomów dopisanych przygód Pana Samochodzika. Aczkolwiek mówię, to już nie jest ten Samochodziki Nienackiego, to już jest jego podwładny. Tam już nie ma samochodu amfibii, no mówię, są inne realia. To

nie jest inteligent, który wykorzystuje swoją wiedzę, prawda, i spryt, no i ten cudowny samochód. Proszę mi pokazać taki fenomen literacki, w dziejach naszej literatury chociażby. Kto by się doczekał takich kontynuacji. I tego, że jednak on w jakiś sposób ciągle żyje. Są fankluby kilka stron aktywnie działa. Do dzisiaj śledzą te losy. Tu za jakimś dokumentem pojedą do jakiejś gminy. Tu będą domniemywać, czy akcja działa się w tej miejscowości, czy to był taki zamek czy taki. No więc proszę bardzo, autor nie żyje trzydzieści lat, a jego dzieło żyje. I ja bym chciał też dożyć czegoś takiego, że po trzydziestu latach chociaż jedna książka Molendy była na tyle aktualna.

ALEKSANDRA GALANT: O książce „Nienacki. Skandalista od Pana Samochodzika” opowiadał autor pan Jarosław Molenda. Bardzo panu dziękuję za spotkanie i za rozmowę.

JAROSŁAW MOLENDĄ: Dziękuję ślicznie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.